ŚWIATOWID

Nr. 21/615 ROK XI
23 MAJA 1936 ROKU
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁO-
WACJI Kc. 2.20
PRINTED IN POLAND

NASTĘPCZYNI TRONU WŁOSKIEGO WRACA DO KRAJU



Następczyni tronu włoskiego, księżna Piemontu, bawiła w Erytrei, pracując jako Siostra Miłosierdzia w szpitalu. Spełniwszy swój obowiązek samarytański, wróciła do kraju na pokładzie okrętu „Cesarea". Na zdjęciu



WIELKA NAGRODA TRYPOLISU.

Na starcie o wielką nagrodę Trypolisu. Starterem jest gubernator Libji marszałek Balbo. Scherl, Berlin.

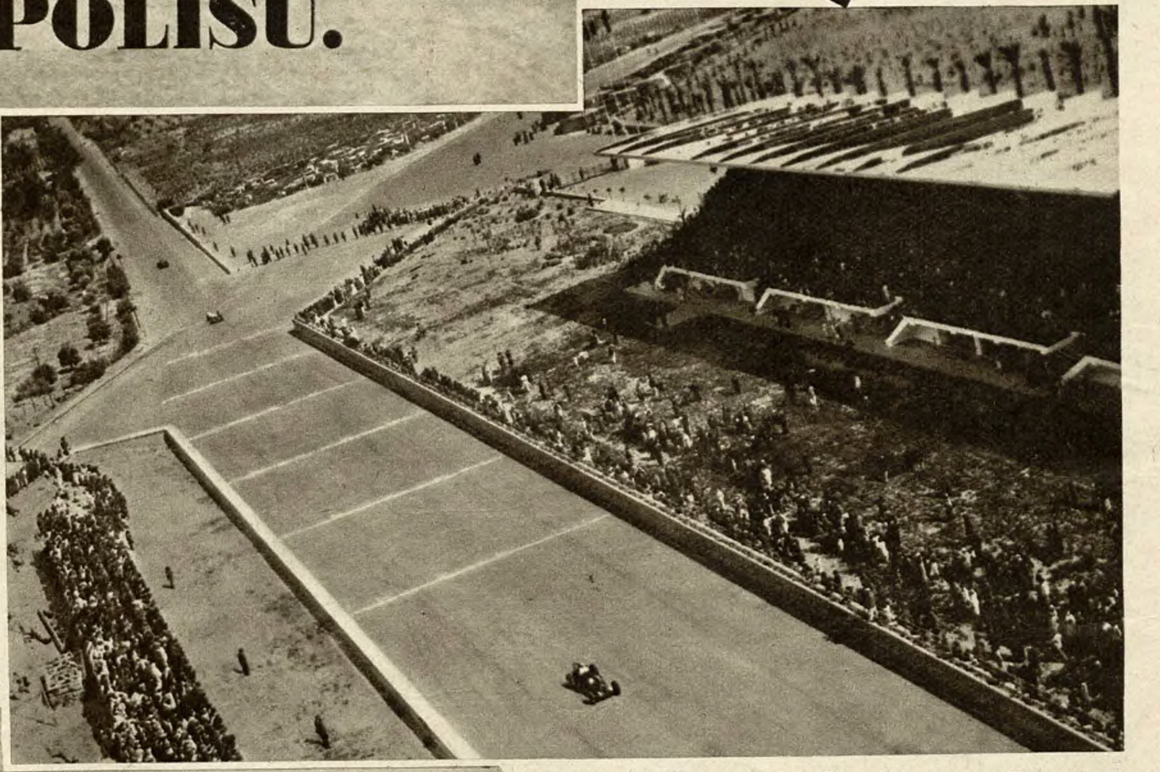


Zwycięzca Varzi w rozmowie z marszałkiem Balbo. Scherl, Berlin.

W Trypolisie został rozegrany po raz dziesiąty wyścig automobilowy o wielką nagrodę Trypolisu, będący w szeregu imprez automobilowych jedną z najpoważniejszych.

Na starcie stanęła elita kierowców z Varzim, Chironem, von Stuckiem i Caracciolą na czele. Na znak dany przez gubernatora Libji, marsz. Balbo ruszyły maszyny w drogę. Trasa biegu wynosiła 524 km.

Jako pierwszy przybył Achilles Varzi (Włoch) na maszynie niemieckiej „Auto-Union" w czasie 2.31,22, jadąc z przeciętną szybkością prawie 208 km na godzinę, jako drugi von Stuck („Auto-Union"), jako trzeci Fagioli („Mercedes-Benz"), a jako czwarty Caracciola („Mercedes-Benz").



Ogólny widok toru wyścigowego. Scherl, Berlin.

Charakterystycznem jest, że wszystkie cztery nagrody zdobyły niemieckie wozy, a włoska „Alfa-Romeo" usadowiła się dopiero na piątem miejscu. Dowodzi to, że niemiecka technika automobilowa porobiła w ostatnich czasach wielkie postępy, szczególnie w budowie wozów wyścigowych, będących jeszcze do niedawno monopolem Włoch, Francji i Anglji.

Zwycięstwo Włocha wywołało żywy entuzjazm na trybunach, przepełnionych do ostatniego miejsca. — Wśród widzów przeważały „kolorowe" twarze Arabów, Berberyjczyków, a nawet murzynów. Nie obeszło się bez wypadków, na szczęście jednak nie były one groźne, ani dla maszyn ani dla ludzi.



Na trybunach. Scherl, Berlin.

NIEPOKOJE W GRECJI.



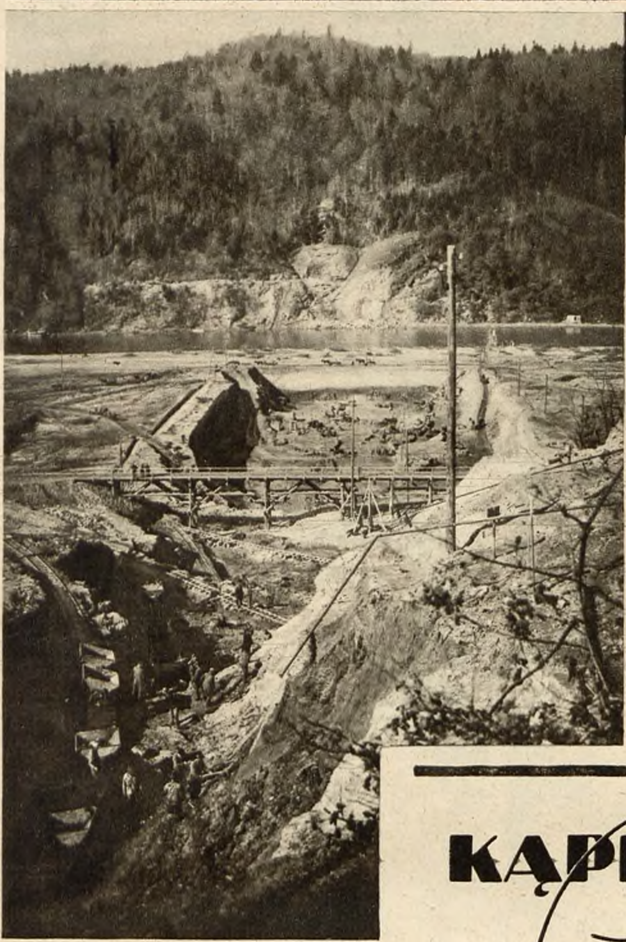
W całej północnej Grecji szerzy się ruch strajkowy, którego główne centra znajdują się w Kawalii i Salonikach, gdzie przyszło do starć pomiędzy policją a robotnikami, w związku z czem ogłoszono tam stan wyjątkowy, przywrócenie zaś pokoju powierzono oddziałom wojskowym. Na zdjęciu policja, rozpraszająca demonstrantów w Salonikach. *Presse-Photo, Berlin*

NOWY PREZES BANKU POLSKIEGO

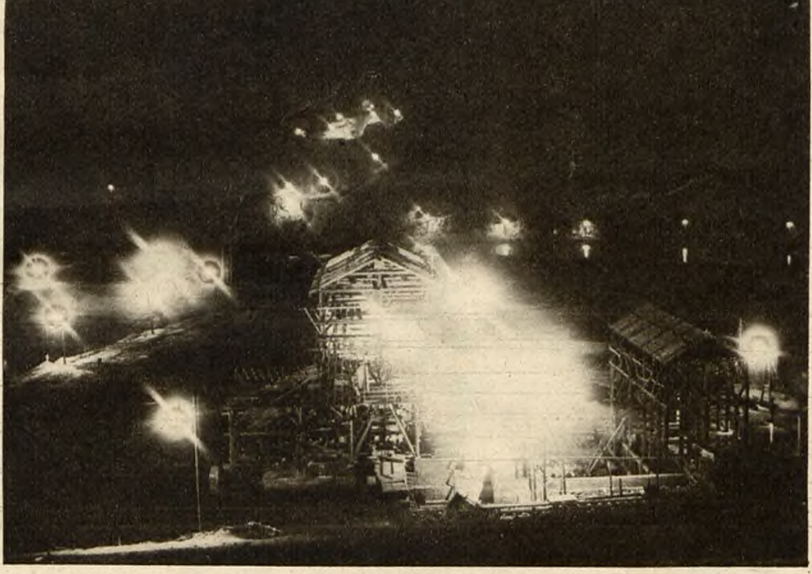


Prezesem Banku Polskiego, po ustąpieniu płk. Koca, został zamianowany wicemarszałek Sejmu, znakomity parlamentarzysta i świetny znawca spraw finansowych, przewodniczący Komisji budżetowej Sejmu, dr Władysław Byrka, który ostatnio zajmował stanowisko prezesa Komisji badania przedsiębiorstw państwowych. Poseł Byrka zasiadał w Sejmie od 1922 r. *Fot. Sobieraj, Warszawa.*

BUDOWA ZAPORY W ROŻNOWIE.



Wykop pod fundamenty zapory w Rożnowie. W dali Dunajec.



Plac budowy w nocy. Na pierwszym planie fabryka betonu.

W Rożnowie nad Dunajcem (Województwo Krakowskie) buduje się obecnie olbrzymi zbiornik retencyjny, który powstanie przez zamknięcie doliny zaporą betonową, wysoką na kilkanaście metrów. Zapora ta zatrzyma wody Dunajca na przestrzeni 18 km, tworząc wielkie jezioro, około którego powstaną zakłady przemysłowe, przedewszystkiem elektrownia, która zaopatrzy w prąd całą Małopolskę zachodnią. Zapora wykończona zostanie dopiero za kilka lat.

Z DNI GROZY W ADDIS-ABEBIE.



Plac przed pocztą w Addis-Abebie, zalany przez tłumy dezerterów, którzy podpalili kilka gmachów.
Fot. Emil Faust — Kraków.

Dzisiejsza poczta lotnicza przyniosła mi ciekawy list od jednego z moich przyjaciół z Dżibuti. Otwieram kopertę i na biurko wypada zdjęcie, przedstawiające skwer naprzeciwko poczty w Addis-Abebie. Spokojna zazwyczaj ulica, po której przebiegały w ostatnich miesiącach, w gorączkowem tempie auta, karawany mułów i wielbłądów, oraz czarni wojownicy, zmieniła jednak do niepoznania swój wygląd.

Domy w płomieniach. Budynki oblegane przez bandy rabusiów. Na ulicach tłumy tubylców w białych szamach.

Resztę dopowiedział mi list. Przyjaciel mój, piastujący wysokie stanowisko w Dżibuti, tuż przed ucieczką negusa przybył do Addis-Abeba samolotem, w sprawie rozliczeń pomiędzy portem Dżibuti a jednem z ministerstw abisyńskich, nie wiedząc, że sytuacja na froncie jest rozpaczliwa i że starożytne cesarstwo etjopskie stoi przed katastrofą.

Początki rozruchów zastały go na ulicy. Nie zdając sobie sprawy ze zgrozy położenia, kazał zatrzymać auto i najspokojniej zaczął robić zdjęcia, przypuszczając, że ten niezwykły ruch jest spowodowany nalotem włoskich aeroplanów. Dziwiło go tylko dlaczego palą się domy. Wtem auto zaczęły otaczać jakieś podejrzane postacie, wykrzykując dziko. Szofer widząc, co się święci dał gazu i umknął, mijając płonący gmach poczty, do którego pchały się bandy rabusiów. Wśród gęstej strzelaniny auto zajechało przed hotel. Nastrój w mieście był już paniczny, w powietrzu pachło rewolucją. Władze pochowały się, o wszystkiem rozstrzygała brutalna siła.

Przyjaciel mój uciekł na lotnisko, ścigany przez szalejący tłum. Kule gwizdały gęsto, gdy pilot usiłował puścić silnik w ruch. Nareszcie maszyna wzbiła się w powietrze i wzięła pełnym gazem kierunek na wschód, mając na karku włoską eskadrę bombową. Gdy aeroplan oddalał się z nad Addis-Abeby, stolica Abisynji płonęła jasnym płomieniem a gryzące snopy dymu snuły się po niebie. E. F.

ZMIANA RZĄDU.



Nowy premjer gen. dyw. dr Felicjan Sławoj-Składkowski.

W tych dniach podał się do dymisji Rząd premjera Marjana Zyndram-Kościałkowskiego. P. Prezydent R. P. przyjąwszy dymisję, powołał na stanowisko szefa rządu, wiceministra Spraw Wojskowych gen. Sławoja-Składkowskiego, który uformował Rząd, dokonawszy zmian na stanowiskach: min. Pracy i Opieki Społecznej, Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Przemysłu i Handlu.

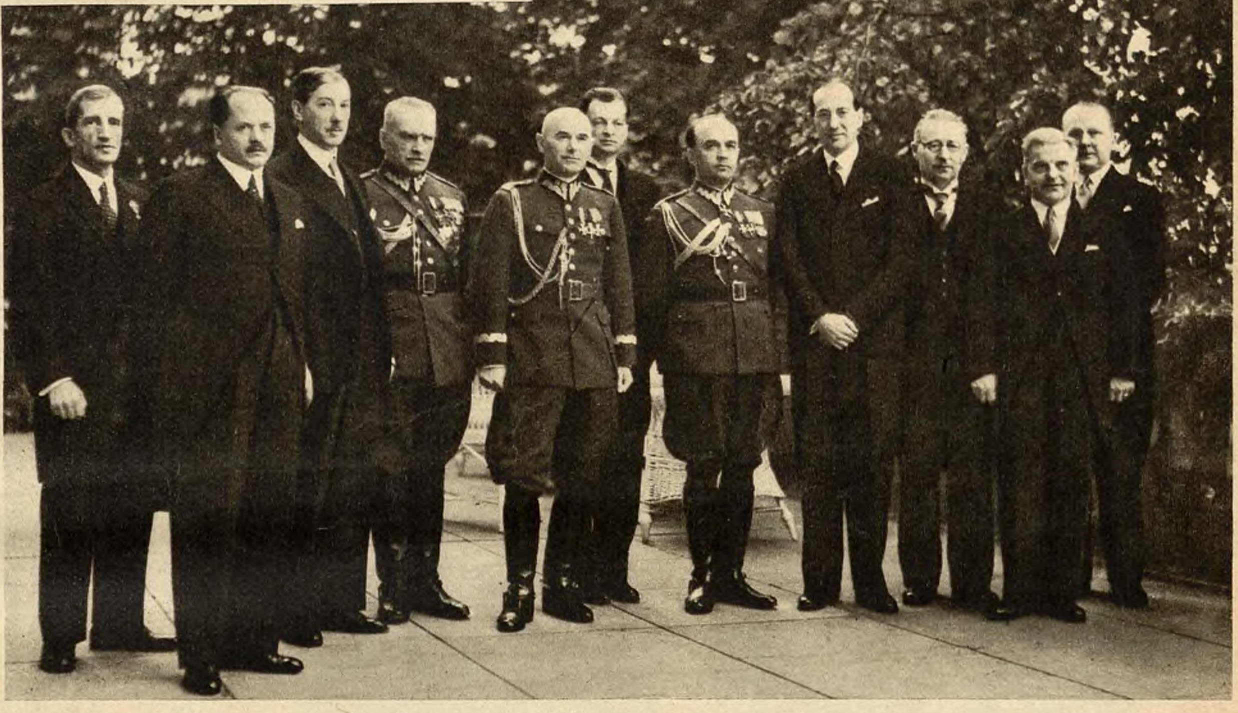
Premjer gen. Sławoj-Składkowski dał się poznać w dotychczasowej działalności, jako znakomity administrator i człowiek silnej ręki.

Działalność niepodległościową rozpoczął w 1905 r. W 1914 r. rozpoczyna służbę w Legjonach, jako lekarz. W 1917 r. zostaje internowany w Benjaminowie. W 1918 r. wstępuje do wojska polskiego, jako kapitan-lekarz. W 1924 r. zostaje szefem Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, po przewrocie majowym obejmuje stanowisko komisarza Rządu na miasto Warszawę a później ministra Spraw Wewnętrznych. W 1931 r. zostaje wiceministrem Spraw Wojskowych.

Premjer gen. dyw. Sławoj-Składkowski ogłosił drukiem szereg prac m. in.: „Moja służba w Pierwszej Brygadzie", „Benjaminów" i „Strzępy meldunków".

Nowy minister Handlu i Przemysłu p. Roman jest wybitnym znawcą spraw handlowych i struktury gospodarczej Europy.

Minister Sprawiedliwości Grabowski zajmował ostatnio stanowisko prokuratora Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W latach 1928—30 występuje jako prokurator w szeregu ważnych procesów, m. in. w procesie przywódców Centrolewu.



Członkowie nowego Rządu w towarzystwie Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. dyw. Rydza-Smigłego. Stoją od lewej: min. Rolnictwa Poniatowski, min. Pracy i Op. Społ. Kościałkowski, min. Skarbu Kwiatkowski, premjer gen. Składkowski, Gen. Insp. Sił Zbr. Rydz-Smigły, min. Sprawiedl. Grabowski, min. Spr. Wojsk. gen. Kasprzycki, min. Spraw Zagran. Beck, min. W. R. i O. P. Świętosławski, min. Komunikacji Ulrych i min. Poczt Kaliński.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Premjer gen. Sławoj-Składkowski przemawia do urzędników w Prezydjum Rady Ministrów, po objęciu urzędowania.

PRZYGODA NA PUSTYNI.

50 samolotów szuka zaginionego posła.



Bar. von Stoehrer, poseł Rzeszy Niemieckiej w Egipcie, który zaginął w pustyni

Przez pięć dni ubiegłego miesiąca cały Kair miał tylko jedno nazwisko na ustach: von Stoehrer. Słyszało się je wszędzie: w wielkich hotelach i w kawiarniach, w sklepach i na ulicy. Dziennikarz nie miał w ciągu tych pięciu dni ani chwili wytchnienia. O Soehrera pytał go właściciel sklepu, w którym kupował papierosy i kelner w kawiarni, właścicielka pensjonatu i wszyscy znajomi.

Przyczyna tego poruszenia nie była błaha. Baron von Stoehrer, poseł Rzeszy Niemieckiej w Kairze, zginął na pustyni. W ciągu czterech dni wszystkie poszukiwania, przedsięwzięte na olbrzymią skalę, pozostały bez wyniku. Kair, z zapartym oddechem, śledził poszczególne akty tragedji na pustyni... Ale — zacznijmy od początku.

Automobilklub egipski, instytucja bardzo potężna i wpływowa, organizuje co roku atrakcyjną „podróż przez pustynię", t. zw. „circuit du desert", z bardzo trudnym regulaminem i pięknemi nagrodami. W konkursie tym, dość ciężkim, bierze zazwyczaj udział elita automobilistów egipskich na najlepszych wozach.

I w tym roku, jak zwykle, zorganizowano taki „circuit" na trasie Kair——Oaza Baharia. Jest to trasa trzystu kilkudziesięciokilometrowa, na której kierować się można jedynie śladami kół, drogi bowiem niema żadnej, a z punktów stałych, mogących służyć za orjentacyjne, wchodzi w grę właściwie tylko jeden, położony o 52 klm. od Kairu, — masyw Dżebel Hamed. Za Dżebel Hamedem, mniej więcej na 85-m kilometrze zaczyna się monotonne morze piasku, ciągnące się na przestrzeni dwustu kilometrów, usiane miękkim, sypkim piaskiem i diunami i zwane przez Beduinów „Bahr". Jest to odcinek bardzo niebezpieczny, gdzie najmniejsza omyłka kierunkowa może spowodować poważne następstwa.

Regulamin jazd przez pustynię zawiera zawsze jeden niezmienny punkt. Samochodowi nie wolno jechać samemu. Każda ekipa musi składać się z dwóch wozów, które przez cały czas powinny trzymać się razem.

W rajdzie, o którym mowa, wzięło udział pięć ekip, po dwa wozy. Były między niemi Pontiaki, Renaulty, Fiaty, DKW. Ekipa Renault'ów miała trzeci wóz, towarzyszący jej poza konkursem i wiozący żywność, wodę i części zapasowe. W ostatniej chwili kierownictwo raidu pozwoliło wziąć w nim udział poza konkursem baronowi Stoehrerowi, na jednym wozie... Wnet miało się, niestety, okazać, jak słuszny jest regulamin, nie pozwalający uczestniczyć w jeździe przez pustynię pojedyńczym maszynom. Tylko, że to doświadczenie, jak przekonamy się poniżej, było nieco kosztowne.

Od godz. 6-tej rano samochody wyruszyły kolejno z punktu kontrolnego pod Piramidami. Był piękny, jasny poranek i nic nie zapowiadało katastrofy. Baron von Stoehrer wyruszył samotnie, za pierwszą ekipą. Cztery ekipy były już wyprawione i właśnie piąta szykowała się do wyjazdu, gdy nagle niebo nad pustynią, dotychczas jasne i pogodne, zaciemniło się i nad gładkiem morzem piasku ukazała się złowróżebna chmura pyłu. Zaczynał się khémzin„ straszliwy wiatr pustynny, bardzo częsty w Egipcie o tej porze roku.

Trzeba było widzieć choć raz khémzin na pustyni, aby zdać sobie sprawę, z jaką szybkością potrafi się on rozpętać i jaki jest potężny. Cały prolog nie trwa zwykle dłużej, niż pięć minut. Ledwie się człowiek spostrzegł, a już jest prawie ciemno. Gwałtowny, palący wiatr podnosi tumany kurzu i pali jak ogień. Ma się takie uczucie, jakby kto uderzał człowieka w twarz i odsłonięte miejsca ciała chustką, umaczaną w ukropie. Piasek przedostaje się wszędzie, dusi, oślepia, żadna szyba przed nim nie uchroni, żadne drzwi. Oczywiście, jazda przez pustynię w podobnych warunkach jest poważnem ryzykiem.

Khémzin rozpętał się wyjątkowo gwałtowny, ale — cóż było robić? Puszczono cztery ekipy, trzeba było puścić i piątą. Może jakoś dojadą. Nawiązano kontakt radjotelegraficzny z oazą i z punktem kontrolnym, przygotowano specjalne auta administracji granic, gotowe do wyjazdu na każdy sygnał i czekano...

Pierwsza dotarła do oazy jedna z maszyn Renault. Nie było jednak za nią ani drugiego wozu z ekipy, ani — samochodu z prowiantami i trzema pasażerami. Pierwsza maszyna zawróciła tedy i, po przebyciu dziesięciu kilometrów, złamała oś. Obaj członkowie załogi, nie widząc innego wyjścia, pozostawili wóz i zdecydowali się przejść piechotą dziesięć kilometrów, dzielących ich od oazy. Łatwiej jest jednak powziąć taką decyzję, niż ją wykonać. Trzeba wiedzieć, co to znaczy iść dziesięć kilometrów przez pustynię podczas khémzinu, gdy ślepnie się niemal od piasku i gdy niepodobna oddychać z 50-stopniowego żaru i kurzu. W połowie drogi mechanik opadł zupełnie z sił i nie mógł iść dalej. Kierowca pozostawił go, obiecując mu pomoc, skoro tylko dotrze sam do oazy. Cóż miał zrobić innego? Dowlókł się jakoś i natychmiast padł zemdlony. Towarzysza jego, nawpół żywego, znaleziono w pustyni, w parę godzin później. Pasażerów Pontiaków i pozostałych Renaultów trzeba było szukać w okolicy, do czego użyto kilkunastu samochodów wojskowych. Znaleziono ich wkońcu. Oba Pontiaki wryły się tak głęboko w piasek o jakichś 75 klm. od oazy, że trzeba było wielogodzinnych wysiłków, aby je wydobyć.

Wreszcie — wszyscy uczestnicy konkursu znaleźli się. Wszyscy, oprócz biorącego udział w raidzie poza konkursem baronem von Stoehrerem oraz jego mechanikiem, Marksteinem. Ci nie przybyli ani do punktu kontrolnego przed oazą, ani nie powrócili do Kairu.

Początkowo niepokój o posła niemieckiego nie był zbyt wielki. Znano go powszechnie, jako zapalonego, rutynowanego turystę pustynnego, orjentującego się znakomicie w terenie i jego niespodziankach. Wysłano kilka samochodów wojskowych, kilku członków Automobilklubu rozpoczęło poszukiwania na własną rękę, utrzymano pogotowie radjotelegraficzne i sądzono, że te środki wystarczą. Ostatecznie, baron mógł zatrzymać się gdzieś, pod osłoną jakiegoś wzniesienia, aby przeczekać burzę.

Gdy jednak całodzienne poszukiwania nie dały żadnego rezultatu, niepokój zaczął wzrastać. Sprawą zajęły się czynniki rządowe i przygotowały na następny dzień wielki program poszukiwań, w których, tym razem, miała wziąć już udział egipska awjacja wojskowa oraz oddziały meharystów.

Od świtu następnego dnia do akcji weszło lotnictwo. Piloci egipscy, z obserwatorami, przelatywali wielokrotnie nad odnośnym terenem, na bardzo niewielkiej wysokości, meharyści patrolowali całą okolicę, samochody patrolowały wszędzie, — wszystko bez najmniejszego skutku. Godziny wlokły się, niepokój wzrastał, barona von Stoehrera nie było.

Tego dnia wieczorem oblicza ministrów egipskich i członków Automobilklubu zasępiły się nie na żarty. Przygoda groziła przekształceniem się w tragedję. Trzy dni w pustyni to nie żarty. Szanse odnalezienia ministra żywego malały coraz bardziej. Trzeba było być przygotowanym na najgorsze. Tymczasem jednak zdecydowano spotęgować wysiłki nazajutrz i przedsięwziąć akcję ratowniczą tak wielką, jakiej nie widziała jeszcze chyba dotąd pustynia egipska. Zwrócono się o pomoc do armji angielskiej i następnego dnia, o świcie, pięćdziesiąt samolotów wojskowych, angielskich i egipskich wyruszyło na poszukiwanie zaginionego ministra. Pomagały im znowu oddziały meharystów i samochody. Wyznaczono wysoką nagrodę dla Beduinów za znalezienie ministra lub choćby jego śladu. Wszystko napróżno. Po wielogodzinnym locie, samoloty powróciły do swych baz, z niczem. Z samochodów, biorących udział w akcji, kilka zaginęło i zkolei trzeba było ich teraz poszukiwać.

Teraz już stracono resztkę nadziei. Jeśli nie przerwano akcji, to tylko dlatego, że trzeba było spełnić obowiązek do końca i znaleźć, w najgorszym razie, zwłoki ministra i jego mechanika. To też jeszcze raz poszukiwania rozpoczęły się od świtu.

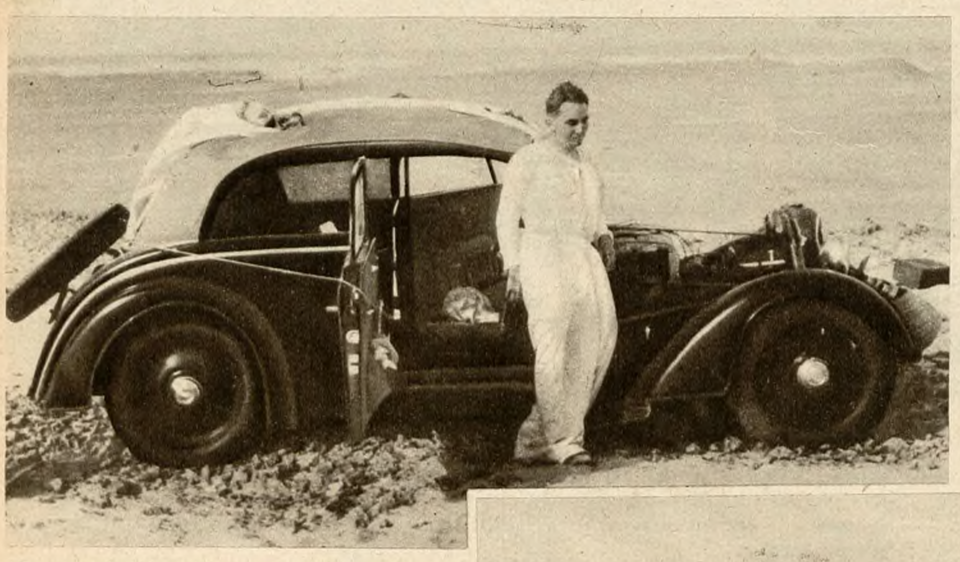
I oto o godz. 9-tej rano jeden z samolotów angielskich, pilotowany przez komendanta eskadry pkt. Wortha, dostrzegł na pustyni coś, co go zastanowiło. Jakiś szary przedmiot i obok dwie czarne ruszające się kreski. Czyżby ludzie? Samolot zniżył się do wysokości kilkunastu metrów. Tak, nie ulegało wątpliwości. To był samochód, a obok — dwaj ludzie, dający znaki jakiemiś błyszczącemi, metalicznemi przedmiotami. Były to termosy.

Obserwator nadał natychmiast radjodepeszę do Kairu. Choć teren okoliczny był bardzo nierówny, pilot nie zastanawiał się ani chwili. Kilka efektownych okrążeń i biały ptak gładko wylądował na piasku. Wyskoczyło zeń dwóch oficerów. Podeszli do ludzi, stojących obok auta.

„Czy pan jest ministrem von Stoehrerem?" „Tak, to ja". „Jestem porucznik-lotnik Griffin". „Bardzo mi przyjemnie". Przygoda zakończyła się szczęśliwie.

A teraz — co się stało? To było oczywiście, pierwsze pytanie, które postawiono uratowanemu ministrowi i jego mechanikowi. Z początku, jak opowiedzieli obaj, wszystko szło doskonale. Pomimo khémzinu, pomimo piasku, przedostającego się wszystkiemi szparami, jechali bez większych przeszkód. Nagle złamała się kierownica. O gruntownej naprawie nie mogło być w tych warunkach mowy. Wspólnemi siłami z mechanikiem, wtaszczyli samochód na najbliższy wzgórek piaszczysty, rozpięli nad nim białą płachtę, która powinna była przyciągnąć uwagę samolotów — i czekali. Reszta — wiadoma. Poszukiwania ministra Stoehrera kosztowały rząd egipski około 10.000 funtów (270.000 zł.). Nic dziwnego, że istnieje zamiar zakazania na przyszłość raidów pustynnych.

Roman Fajans.

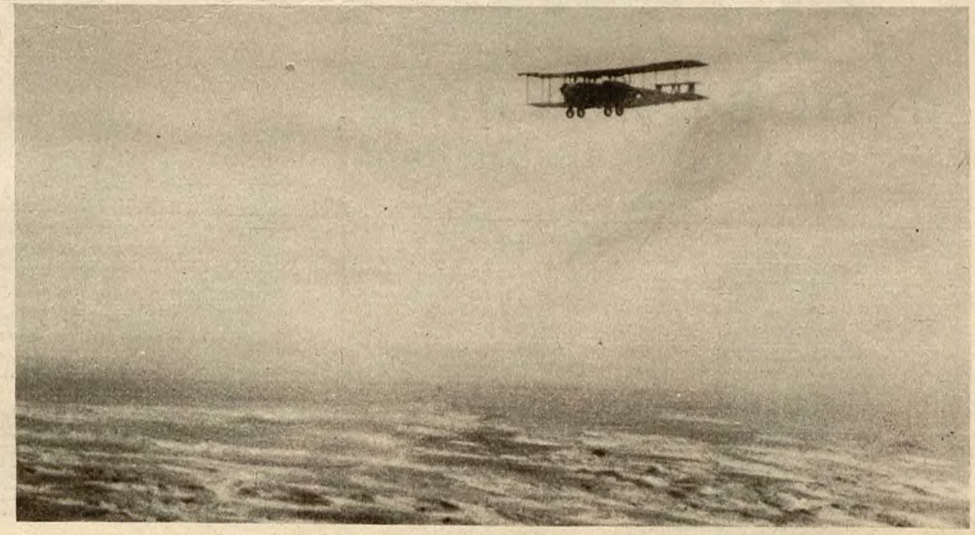


Samochód posła von Stoehrera na wzgórzu wśród pustyni. Obok maszyny stoi mechanik Markstein.

Fot. von Stoehrer.



Jedna z ekspedycyj ratunkowych w drodze przez pustynię.



Zbawczy samolot angielski ukazuje się na horyzoncie.

Fot. von Stoehrer.

KRZYŻ MARKA D'AVIANO.

Z okazji symbolicznej uroczystości na Zamku warszawskim.



Marek d'Aviano w bitwie pod Wiedniem, z krzyżem w ręku w pierwszych szeregach.

Z odsieczą wiedeńską wiąże się ściśle nazwisko kapucyna O. Marka d'Aviano. Świątobliwy ten mnich, którego rola i wpływ w ówczesnym Wiedniu i całej Austrji były ogromne, nazywany jest dziś właściwym obrońcą Wiednia i chrześcijaństwa. Jego to dziełem było oddanie naczelnego dowództwa Janowi III Sobieskiemu i zażegnanie waśni w obozie austrjacko-niemieckim.

Marek d'Aviano odprawił przed bitwą ostatnią Mszę św., podczas której służył mu jako ministrant król Jan III Sobieski, przyjmując Komunję św., a wraz z nim wszyscy książęta i wodzowie. Marek d'Aviano wygłosił następnie płomienne kazanie do zgromadzonych hufców rycerskich i ich wodzów, wzywając wszystkich, by przedewszystkiem Bogu zaufali, bo tylko On może dać zwycięstwo. A później podczas bitwy przebiegał pole walki w habicie franciszkańskim i z krzyżem w ręku błogosławił i podtrzymywał walczących w obronie wiary na duchu, przyczyniając się tem głównie do zwycięstwa. Gdzie największe niebezpieczeństwo zagrażało, tam zjawiał się Marek d'Aviano i, jak opisuje, współczesny mu O. Komas „z... krzyżem w ręku stawał na czele hufców i wołał: Ecce crucem Domini, fugite partes adversae".

* * *

Ten krzyż Marka d'Aviano stał się później cenną relikwią i po dziś dzień przechowuje się go w bocznym ołtarzu katedry w Catarro (wybrzeże dalmatyńskie). W jego wnętrzu znajdowało się 17 relikwij. Podczas pamiętnej bitwy wiedeńskiej jedna z nich zginęła. Pozostałe 16 zachowały się jeszcze.

Krzyż ten, zrobiony z drzewa, okuty srebrem, ma 33 cm wysokości i 16 cm rozpiętości. Grubość jego wynosi 1 i pół cm. Na jednej stronie namalowany jest olejną farbą Chrystus Ukrzyżowany, na odwrocie zaś Matka Boska Bolesna.

Podczas uroczystości wiedeńskich z okazji 250-tej rocznicy odsieczy powzięli wiedeńscy Kapucyni oryginalną i piękną inicjatywę uczczenia pamięci O. Marka d'Aviano. Posiadali oni wierną do najdrobniejszych szczegółów kopję krzyża z Catarro. Postanowili więc dokonać na nim symbolicznego zjednoczenia trzech potęg, które w obliczu tureckiego niebezpieczeństwa tak ściśle były zjednoczone, dzięki świątobliwemu mnichowi z Aviano. W kopji krzyża miast relikwij, których podwójnych egzemplarzy nie można było dostać, umieszczono drzewo z trumny O. Marka d'Aviano. W to drzewo wbili złote gwoździe, opatrzone herbami: Ojciec św. Pius XI i Prezydent Austrji Miklas. Od każdego gwoździa przeprowadzono na drugą stronę ramion krzyża srebrne druciki, których końce połączono lakowemi pieczęciami Watykanu i Prezydenta Austrji.

Trzeci złoty gwóźdź wbił P. Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki, na Zamku warszawskim.

Do Warszawy przywiózł cenną pamiątkę b. min. Twardowski, delegat wiedeńskiego komitetu. Podczas tego symbolicznego aktu na Zamku warszawskim obecny był ks. biskup polowy Gawlina, prowincjał OO. Kapucynów w Warszawie O. A. Brzeziński z Żyrardowa, oraz członkowie domu cywilnego i wojskowego.

W krótkiem przemówieniu przypomniał p. min. Twardowski znaczenie i rolę Marka d'Aviano podczas odsieczy wiedeńskiej, poczem poprosił P. Prezydenta o dokonanie symbolicznego aktu.

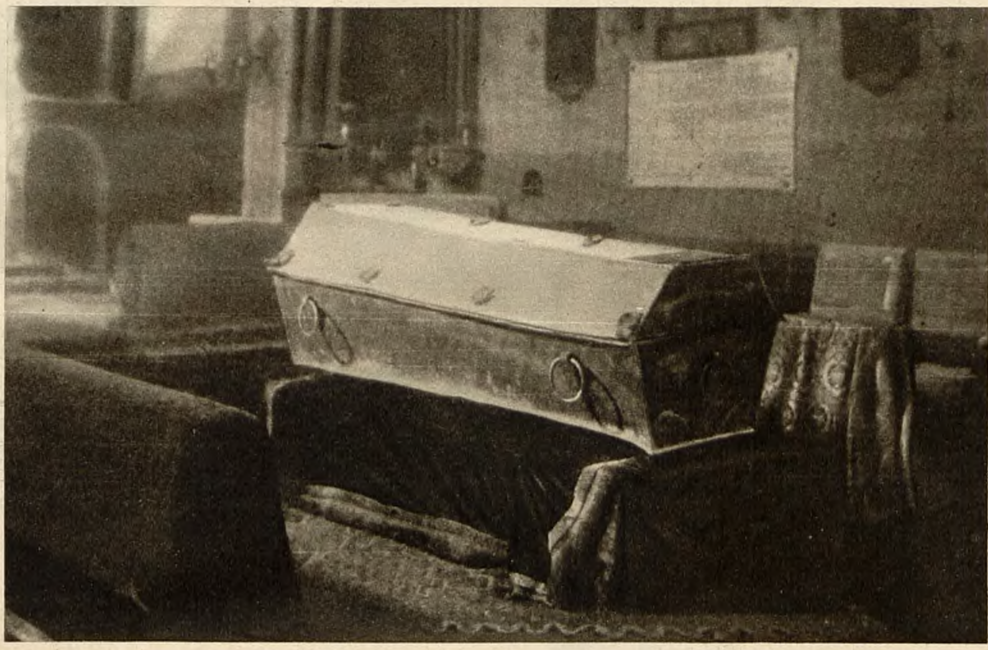
Krzyż ten umieszczony był w czarnej skórzanej szkatule, wybitej fioletowym jedwabiem. Obok krzyża na poduszeczce leżał drewniany młotek, po drugiej zaś stronie były dwa małe, czarne pudełeczka. W jednem był złożony gwóźdź z wyrytym na główce Orłem Polskim i kłębek srebrnego drutu, w drugiem czerwony lak.

P. Prezydent Rzplitej, założywszy okulary, wziął ze skrzynki młotek i kilku uderzeniami wbił gwóźdź w ramię krzyża, gdzie widniały już dwa inne gwoździe: jeden z herbem papieskim — tiarą i kluczami Piotrowemi, drugi z Orłem austrjackim.

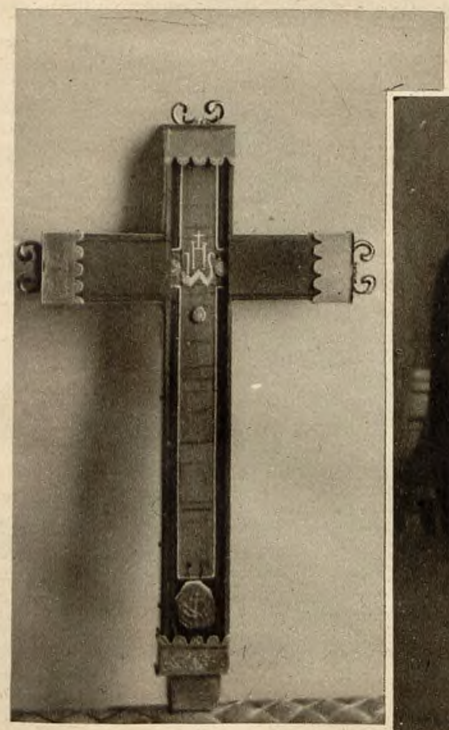
* * *

Dnia 7 maja p. m. Twardowski wyjechał do Wiednia, odwożąc pamiątkowy krzyż z symbolami Watykanu, Austrji i Polski. Krzyż ten zostanie umieszczony w witrynie i będzie przechowany w kościele Kapucynów przy Nowym Rynku w Wiedniu.

Bohdan Skapski.



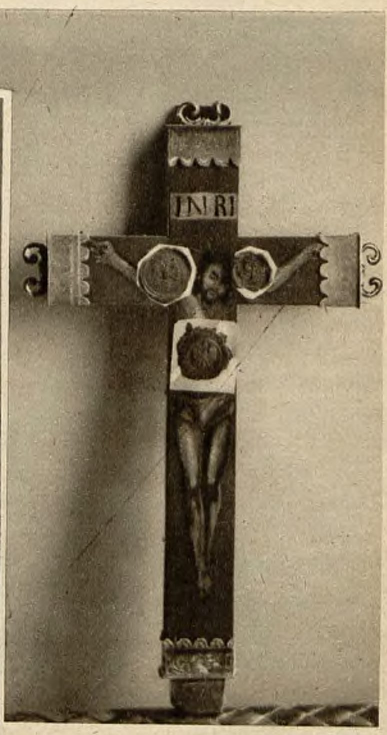
Trumna ze szczątkami O. Marka d'Aviano. Z drzewa tej trumny wykonano wewnętrzną część krzyża, w który wbili złote gwoździe: Papież, Prezydent R. P. i Prezydent Austrji.



Odwrotna strona krzyża Marka d'Aviano.



P. Prezydent R. P. wbija gwóźdź z herbem Polski w ramię krzyża Marka d'Aviano. Obok P. Prezydenta stoją min. dr. Twardowski i O. Archanioł Brzeziński, prowincjał OO. Kapucynów w Warszawie. Po stronie przeciwnej ks. biskup polowy Gawlina i gen. Schally, oraz szef Kanc. Cyw. p. Swieżawski.



Kopja Krzyża Marka d'Aviano, z pieczęciami Papieża (po prawej), Prezydenta Ausrji (po lewej) i P. Prezydenta R. P. (u dołu).

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

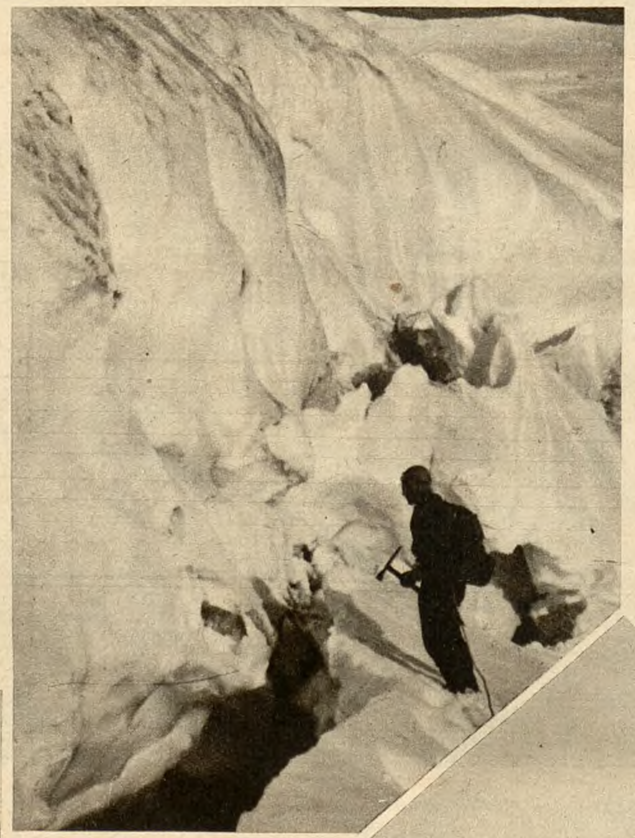
POLSKA WYPRAWA NA SPITSBERGEN.



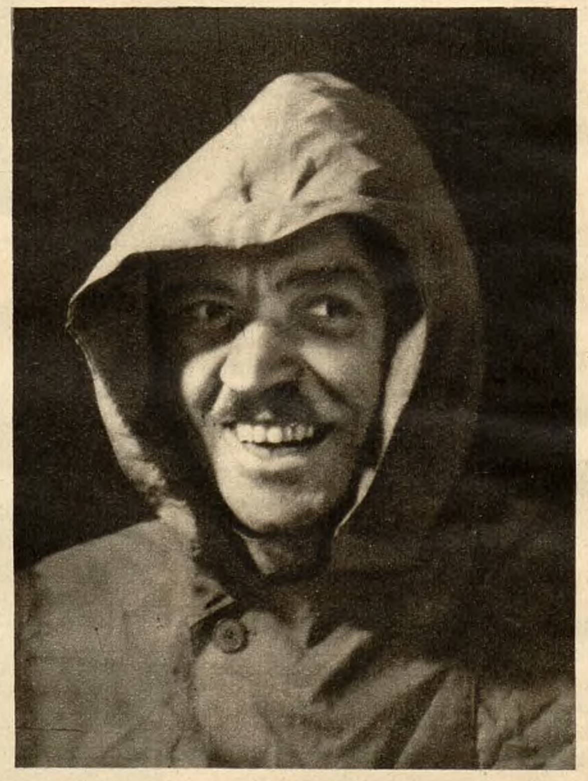
Panorama Gór Piłsudskiego na Spitsbergen. *Fot. Mjr. A. Zawadzki.*



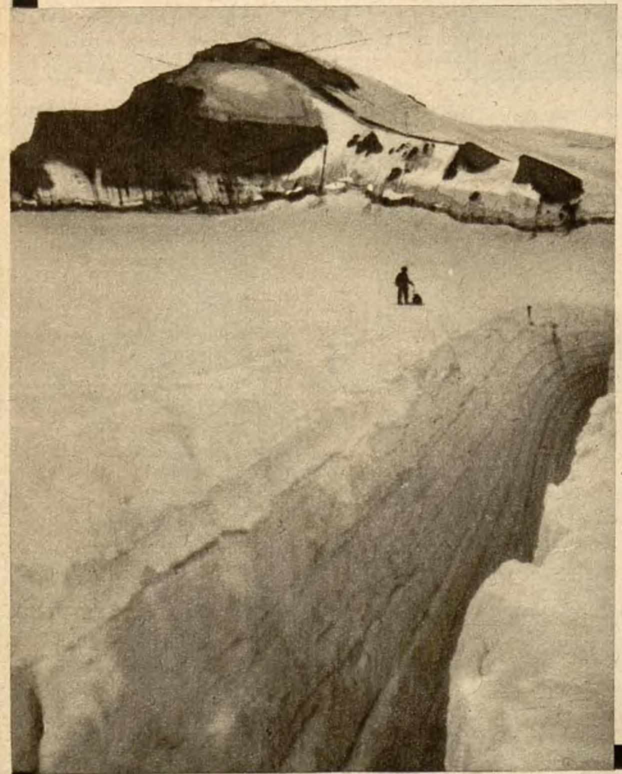
Mjr. Sylwerjusz B. Zagrajski, triangulator wyprawy. *Fot. M. Dederko.*



Na lodowej ścianie. *Fot. H. W. Mogilnicki.*



Mjr. A. Zawadzki, topograf wyprawy. *Fot. M. Dederko.*



Nad wielką szczeliną lodowcową u stóp Gór Piłsudskiego. *Fot. H. W. Mogilnicki.*



Obóz główny pol nad wybrzeżem fjor … skiej wyprawy du Van Keulen. *Fot. H. W. Mogilnicki.*



Sanie polarne z ładunkiem. *Fot. S. Siedlecki.*

W roku 1934 pracowała na dalekiej północy, w górzystym archipelagu wysp Spitsbergen, polska wyprawa naukowa. W krótkim okresie polarnego lata zbadano jedną z ostatnich „białych plam" na mapie tych wysp — wnętrze t. zw. Ziemi Torella.

Wielu z Czytelników Światowida śledziło zapewne z zaciekawieniem wędrówkę naszych badaczy. Z krótkich komunikatów, podawanych przez Pata starało się odtworzyć ich przygody, niepowodzenia i sukcesy, a przedewszystkiem tak różne od naszych warunki ich życia.

Niewielu jednak zna, lub ma możność poznania rezultatów wyprawy, w ich ostatecznej formie.

Z drugiej strony opracowanie obserwacyj, pomiarów i zbiorów wymaga nieraz żmudnej i bardzo długotrwałej pracy, tak, iż wyniki nieraz bardzo popularnych wypraw, interesujących szeroki ogół, ukazują się wtedy, kiedy inne bardziej aktualne wydarzenia zajmują wszystkich.

Oto właśnie wyszła z druku, nakładem Wojskowego Instytutu Geograficznego w Warszawie, piękna mapa, zbadanego przez Polską wyprawę Polarną na Spitsbergen w r. 1934, odcinka Ziemi Torella. Mapa wykonana nowoczesną metodą t. zw. stereofotogrametrji naziemskiej, to owoc prac, prowadzonych — przy współudziale wszystkich uczestników wyprawy — przez jej dzielnych topografów, oficerów Wojskowego Instytutu Geograficznego pp. mjr. Sylwerjusza B. Zagrajskieg i mjr. Antoniego Zawadzkiego. Mapa ta wprowadza dla niezbadanego przedtem wnętrza Ziemi Torella nowe nazwy geograficzne polskie, nadane przez wyprawę i zatwierdzone przez Rząd Norwegji, na której terytorjum leży Spitsbergen.

Góry Piłsudskiego — to centralny, w opracowanym odcinku, łańcuch szczytów zatopiony w topieli dwóch wielkich lodowców, z których jeden otrzymał nazwę Lodowca Polaków.

Góra Staszica, Góra Kopernika, Góra Curie-Skłodowskiej, Płaskowyż Amundsena — otrzymały swe nazwy od wielkich uczonych. Skalny grzebień — śmiałością kształtów przypominający niejedną grań tatrzańską — nazwano Granią Stanisławskiego, od nazwiska sławnego taternika, pioniera nowoczesnego polskiego taternictwa, który zginął przedwczesną śmiercią w Tatrach. Wreszcie Szczyt Roku 1934 — to najdalej wgłąb nieznanej przedtem Ziemi wysunięty skalny bastjon, znaczący granicę opracowanego przez Polaków terenu.

Równocześnie nieomal, bo w początkach bież. roku został ostatecznie wykończony film reportażowy z Wyprawy, dzieło inż. Witolda Biernawskiego, operatora filmowego wyprawy. Film ten należy do t. zw. filmów średniometrażowych. W krótkim, zaledwie dwadzieścia parę minut trwającym seansie, przenosimy się wraz z wyprawą w tajemniczy, niezwykle egzotyczny kraj gór lodowych, niezmierzonych lodowców, niezliczonych szczytów, z prawdziwym artyzmem utrwalonych przez inż. Biernawskiego na taśmie filmowej we wspaniałej grze świateł, nisko nad horyzontem krążącego wiecznego słońca.

Dziwnem się tylko wydaje, dlaczego tak dobry pod względem artystycznym, tak pouczający, i stanowiacy tak racjonalną propagandę pionierskich wysiłków naszych polarnych badaczów, film dotąd nie wszedł na ekrany naszych kinoteatrów, nie został (w pierwszej mierze) pokazany młodzieży?

Pozostałe zbiory wyprawy — geologiczne i botaniczne — są jeszcze na warsztacie, w Zakładach Uniwersyteckich.

A równocześnie idea polskich naukowych wypraw polarnych, zapoczątkowanych tak dobrze przez Stację Geograficzną Międzynarodowego Roku Polarnego 1932/33 na Wyspie Niedźwiedziej i przez Wyprawę na Spitsbergen 1934, rozwija się dalej.

Oto dochodzą nas wieści o przygotowywanej we Lwowie naukowej wyprawie na Grenlandję.

Oto w Warszawie pod przewodnictwem niestrudzonego bojownika badań polarnych prof. Antoniego B. Dobrowolskiego zawiązało się Polskie Koło Polarne — towarzystwo, którego celem jest przeprowadzanie naukowych badań krajów polarnych i jaknajszersza propaganda tych badań.

B. S.

ZDJĘCIA DOSTARCZONE PRZEZ POLSKĄ WYPRAWĘ NA SPITSBERGEN 1934 R.



Stefan Bernadzikiewicz, kierownik wyprawy. *Fot. W. Ostrowski.*

DOGASAJĄCY PŁOMIEŃ WOJNY W ABISYNJI.

Wojna włosko-abisyńska jest już właściwie skończona. Wprawdzie Włosi nie zajęli jeszcze całego terytorjum tego olbrzymiego państwa afrykańskiego, w którego południowych dzielnicach utworzono nawet jakiś nowy samozwańczy rząd, ale okupacja i tych obszarów jest już kwestją najbliższych tygodni. Obecnie marszałek Badoglio, mianowany wicekrólem Abisynji opracowuje plany podziału administracyjnego Etjopji i podniesienia jej gospodarczego. Jest to zadanie bardzo trudne, gdyż Abisynja jest zacofana pod każdym względem a naturalne jej bogactwa są jeszcze zupełnie nieznane i tylko częściowo eksploatowane.

Marszałek Badoglio przedewszystkiem zniósł ustrój feudalny i niewolnictwo, które było hańbą Abisynji. Włosi mają dużo kłopotu, także z zaprowiantowaniem Abisynji, wyniszczonej wojną.

Podobno 150.000 żołnierzy włoskich ma pozostać na stałe w tym kraju w charakterze kolonistów.



Z AKTUALNEJ SATYRY POLITYCZNEJ WŁOSKIEJ: Gospodyni do negusa w hotelu: Pan musi zapłacić z góry, ponieważ pan ma zwyczaj... ulatniania się.

Il Travaso delle Idee.



Kolumna automobilowa Głównej kwatery włoskiej, zbliżająca się do Addis-Abeby.

Photo NYT, Paris

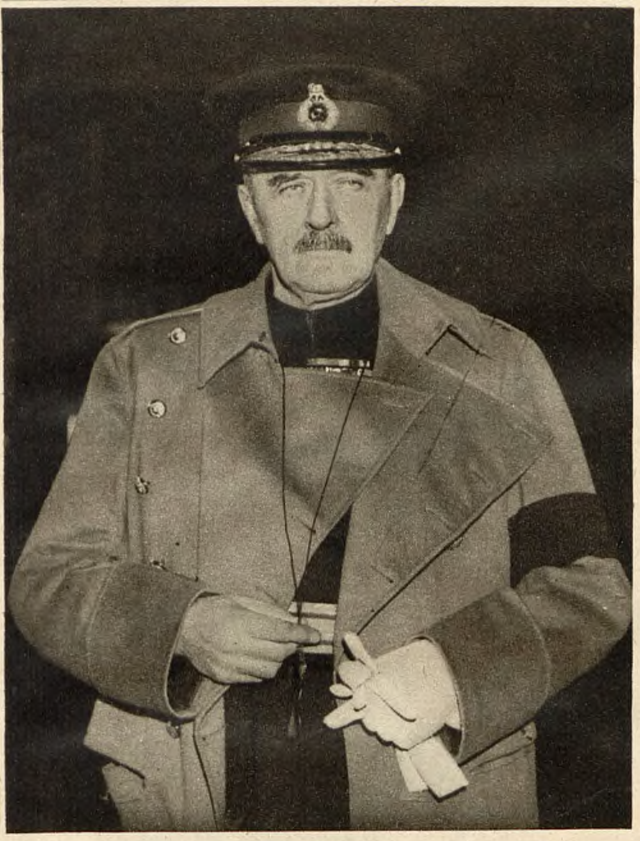


Marszałek Badoglio wjeżdża na koniu do Addis-Abeby. Agence „Fulgur", Paris.



Marsz. Badoglio udaje się na przegląd wojsk w Addis-Abebie. Atlantic-Ph., Berlin.

ZGON ZDOBYWCY PALESTYNY



W Londynie zmarł w 75-ym roku życia marszałek polny Viscount Allenby, który w czasie wojny światowej był naczelnym dowódcą angielskich sił zbrojnych w Egipcie. Wsławił on się zdobyciem Palestyny, kładąc kres panowaniu tureckiemu w Ziemi Świętej.

Wide-World Photos, Londyn.

ŚWIĘTO HARCERSTWA.

W ub. niedzielę harcerstwo i organizacja zuchów obchodziła w Krakowie dzień swego dorocznego święta. W przeddzień święta w sobotę uformował się pochód drużyn harcerskich i zuchów na Wawel, na nabożeństwo.

W niedzielę odbyła się defilada przed Uniwersytetem, którą przyjęli wojewoda płk. Gnoiński, gen. Mond i wiceprezydent miasta dr. Klimecki.

Po defiladzie część harcerzy udała się na Rynek, gdzie zajęto się sprzedażą wydawnictw harcerskich, m. in. „Jednodniówki harcerskiej".

Wieczorem na Błoniach zapłonęły ogniska harcerskie, przy których rozpoczęły się śpiewy, gawędy i tańce.



Pobudka harcerska na Rynku krakowskim.



Zbiórka „zuchów" na Rynku krakowskim.

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Defilada harcerek u wylotu ul. Marsz. Piłsudskiego w Krakowie.

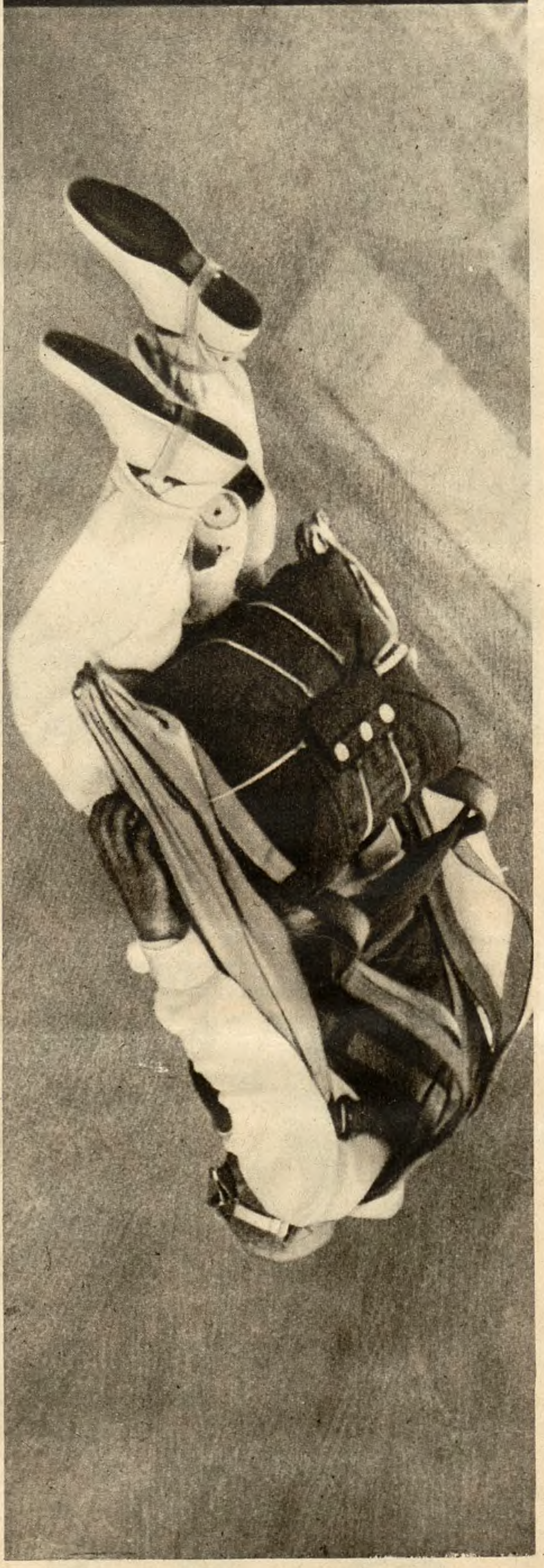
Z TAJG SYBERYJSKICH.



Syberja jest rajem dla myśliwych, którzy na tych niezmierzonych i często bezludnych obszarach mogą polować na dzikie zwierzęta, nie krępując się żadnemi przepisami, które dzisiaj obowiązują nawet w Afryce. Najwspanialsze trofeum syberyjskie stanowi niedźwiedź, na którego polują z oszczepem, z nagonką, z zasiadki, albo też chwytają go na żelaza (na zdjęciu).

International Press Service Photo, Warszawa.

CZŁOWIEK-PTAK



Clom Sohn jest pierwszym człowiekiem na świecie, któremu udało się przelecieć pewną przestrzeń w powietrzu przy pomocy skrzydeł, przymocowanych do ciała. Clom Sohn dokonuje swoich sensacyjnych lotów, skacząc z aeroplanu z wysokości kilkutysięcy metrów, poczem ląduje na ziemi. Przed kilku dniami wobec 70.000 widzów wyskoczył on z wysokości 1.000 m w Portsmouth, w Anglji. Z powodu złych warunków atmosferycznych nie zdołał jednak otworzyć swoich skrzydeł i spadł na drzewo, nie odniósłszy jednakże żadnych obrażeń. Na zdjęciu Clom Sohn w czasie skoku.

Wide World Photos, Londyn

W GENEWIE BEZ ZMIAN.



Przedstawiciel Abisynji Wolde Mariam udaje się na posiedzenie.
Wide-World Photos, Londyn.

Rada Ligi Narodów, odbywszy posiedzenie, którego porządek dzienny obejmował także sprawę konfliktu włosko-abisyńskiego, uchwaliła pozostawić sankcje w mocy, dopuścić do obrad przedstawiciela Abisynji i następną decyzję powziąć dopiero dnia 15 czerwca.

Delegat włoski bar. Aloisi, założywszy p r o t e s t przeciwko uczestniczeniu w obradach przedstawiciela Abisynji, która jako państwo niepodległe przestała istnieć, gdyż została zdobyta przez wojska włoskie i wcielona do Imperjum Rzymskiego — opuścił salę obrad. Ta secesja delegata włoskiego nie oznacza jednak, jakoby Włochy miały zupełnie usunąć się z Ligi Narodów, tak, jak to n. p. uczyniły Niemcy lub Japonja. Mussolini bowiem wyczuwa doskonale, że do opuszczenia Ligi pcha go Anglja, pragnąca widzieć nowopowstałe Imperjum w zupełnem osamotnieniu. Aby więc przeciwdziałać tej robocie angielskiej, Włochy pozostają w Genewie, licząc, że liczba przeciwników sankcyj będzie rosła z tygodnia na tydzień i że wobec faktów dokonanych w Afryce, zwycięży i w Genewie trzeźwy rozum.

Tymczasem zarówno w Rzymie, jak i w Londynie wre gorączkowa praca nad montowaniem frontów: antywłoskiego i antyangielskiego, przyczem obie strony zabiegają jak najusilniej o partnera niemieckiego. Partner zaś ten, tymczasem buduje w przyspieszonem tempie fortyfikacje w Nadrenji i pilnie słucha, co się dzieje w Wiedniu, uśmiechając się przyjaźnie do obu stron.



Minister Eden (pierwszy od prawej), minister Beck i Paul Boncour opuszczają salę, po posiedzeniu Rady Ligi Narodów.
France-Presse, Paris.



Bar. Aloisi, przedstawiciel Włoch w Genewie.
France-Presse, Paris.

800-LECIE ŁOWICZA

Dawna świetna rezydencja arcybiskupów gnieźnieńskich, najwyższych po królu dostojników w państwie, obchodzi w tym roku 800-lecie swego istnienia.

Pierwszą wzmiankę o Łowiczu spotykamy w bulli papieskiej z 7-go lipca 1136 r., potwierdzającej uposażenie arcybiskupa gnieźnieńskiego. Stolica Księstwa Łowickiego, dzięki swemu dogodnemu położeniu geograficznemu, oraz możnej opiece prymasów i królów, stała się wkrótce ważnym ośrodkiem komunikacyjnym, handlowym i kulturalnym.

Łowiczanie tłumnie garnęli się do Akademji Krakowskiej, ustępując tylko liczebnie Warszawie, z pośród miast całego Mazowsza. Bywali też Łowiczanie profesorami i rektorami tej najstarszej wyższej uczelni polskiej. Miasto wzrastało ciągle w znaczenie. Tutaj odbywały się w czasie interregnum narady i zjazdy, tutaj prymasi w charakterze zastępców królewskich, przyjmowali posłów zagranicznych, tutaj wreszcie zapadały ważne decyzje polityczne.



Wycinanka łowicka.



Procesja w dniu Bożego Ciała, krocząca po rynku w Łowiczu. Na prawo widoczna Kolegjata łowicka.



Wieża pałacowa w Łowiczu, wzniesiona przez gen. Stanisława Klickiego, w dobie Królestwa Kongresowego.

Rozwój miasta zahamowany został przez najazd szwedzki, oraz dalsze klęski, jakie niemiłosiernie spadały na całą Polskę. W czasach niewoli jedynie w dobie Królestwa Kongresowego zauważyć można pewne odrodzenie miasta. Obecnie Łowicz jest miastem powiatowem o 18.000 mieszkańców.

Najwspanialszym zabytkiem starego grodu prymasowskiego jest „prześwietna" kolegjata, ongiś gotycka, później przebudowana gruntownie w połowie XVII w. Wnętrze kolegjaty, ozdobione pięcioma kaplicami, czternastoma ołtarzami, oraz całym szeregiem pomników i tablic nagrobnych, nie jest jednolite pod względem stylowym. Najcenniejszą ozdobą kolegjaty jest pyszny renesansowy nagrobek prymasa Jakóba Uchańskiego, dzieło mistrza Jana Michałowicza z Urzędowa.



Rekonstrukcja pałacu Prymasów Polski w Łowiczu — rysunek prof. Stanisława Noakowskiego z 1925 r.

W podziemiach kolegjaty znajdują się prochy dwunastu arcybiskupów gnieźnieńskich.

Pod względem stylowym najokazalszą świątynią łowicką jest barokowy kościół popijarski.

Chlubą miasta jest kaplica św. Karola Boromeusza, posiadająca przepiękne freski, ilustrujące działalność tego reformatora szkolnictwa katolickiego. Twórcą tych barokowych malowideł jest znakomity malarz włoski Palloni. W gmachu pomisjonarskim, mieszczącym tę kaplicę, kształcił się Józef Chełmoński, genjalny malarz, syn Ziemi Łowickiej.

Do ciekawych zabytków architektury kościelnej zaliczyć trzeba kościoły: św. Ducha i św. Leonarda, oraz klasztory: Bernardynek i Bernardynów (obecnie Państwowe Seminarjum Nauczycielskie im. J. Piłsudskiego).

Dawniej ozdobą miasta był także zamek. Dziś pozostały po nim jedynie ruiny. Z pośród zabytków budownictwa świeckiego zachowało się kilka kamienic barokowych oraz budowli w stylu Księstwa.

Dla interesujących się kulturą Ziemi Łowickiej stoją otworem muzea: Miejskie im. Wł. Tarczyńskiego, oraz Etnograficzne, założone przez Anielę Chmielińską.

Jan Wegner.



Typowy chłop łowicki w pasiastych spodniach.

sztuka i film



SCENA Z „MIKOŁAJA KOPERNIKA“ widowiska pióra L. H. Morstina, z którem krakowski zespół akademicki wyjechał zagranicę. Bliższe szczegóły na str. 18–19.

NA PLAŻY SANTA MONICA.



SantaMonica w Kalifornji należy do najdroższych miejscowości na świecie, dostępnych tylko dla miljonerów i gwiazd filmowych, które na tamtejszej plaży spędzają wolny czas, podziwiane przez snobów i oblegane przez fotografów. Na zdjęciu znana artystka Kay Sutton, robiąca ostatnie „przygotowania", przed ukazaniem się na plaży.

30-LECIE WYTWÓRNI WARNER BROS

Wytwórnia Warner Bros obchodzi w roku bież. trzydziestolecie swej działalności. W najbliższym czasie podamy dokładny spis filmów i nazwiska aktorów występujących w bież. sezonie w tej wytwórni. Trzydziestolecie swej działalności ma zamiar wytw. Warner uczcić wysokiej miary filmami. Poniżej podajemy 3 fotosy trzech czołowych aktorów tej wytwórni.



Bette Davis, najsławniejsza obecnie gwiazda Ameryki, odznaczona w bież. roku przez Akademję Sztuki filmowej w Los Angeles, ukaże się w trzech filmach: „Dangerous", „Front Page Woman" i „Golden Arrow", wytwórni Warner Bros.

Fot. „Warner Bros First National".



Kay Francis, czołowa gwiazda Ameryki, ukaże się w filmach: „I found Stella Parish", reż. Merwyn le Roya, oraz „Angel of Mercy", reż. Williama Dieterle, wytwórni Warner Bros.

Fot. „Warner Bros First National".



Errol Flynn, słynny z filmu „Kapitan Blood", wystąpi w filmie „Charge of the Light Brigade", jako bohater Legji Cudzoziemskiej.

Fot. „Warner Bros First National".

„JAK SIĘ WAM PODOBA"





Arcydzieło Szekspira pod powyższym tytułem doczekało się realizacji filmowej. Wytwórna Twentieth Century-Fox nakręciła w swych europejskich ateliers pod Londynem film „Jak się wam podoba", zachowując wiernie średniowieczny charakter i środowisko, w którem rozgrywa się akcja tego świetnego widowiska. W roli głównej Rozalindy, wystąpi Elżbieta Bergner. Film reżyserował Paweł Czinner.

Sceny z filmu „JAK SIĘ WAM PODOBA"

Fot. „20th Century Fox".

Z „MIKOŁAJEM KOPERNIKIEM" ZAGRANICĘ.

Dnia 15 maja wyjechała pod przewodnictwem sekretarza U. J. dra Reguły i autora L. H. Morstina zagranicę — do Rumunji, Bułgarji, Jugosławji i Węgier — wycieczka propagandowa krakowskiej młodzieży akademickiej z „Mikołajem Kopernikiem", barwnem widowiskiem L. H. Morstina — zainscenizowanem według pięknej jego powieści „Kłos Panny".

Na całość przedstawienia — oprócz akcji dramatycznej, ujmującej w sześciu obrazach życie Kopernika — składają się sceny mimiczne, stanowiące rodzaj inicjałów przed obrazami, oraz jeden obraz, przedstawiający odpowiednio wystylizowany obrzęd otrzęsin średniowiecznych.

Ponadto przed każdym obrazem będzie odczytywał treść sceny w języku danego kraju — „zapowiadacz", siedzący z boku na podniesieniu przy pulpicie i przebrany w strój Anonimusa, kronikarza króla Beli na Węgrzech — serbskiego gęślarza w Jugosławji itp...



Faust.



Dr. L. Pobóg Kielanowski w roli Mikołaja Kopernika.



Kallimach, znakomity humanista włoski, doradca króla Kazimierza Jagiellończyka, w gronie uczonych.



Na schodach Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.



Lutnista.



Członkowie zespołu akademickiego, biorący udział w „Mikołaju Koperniku", na dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie.



Kurtyzany w pięknych renesansowych strojach.

Widowisko zostanie odegrane wszędzie na wolnem powietrzu, a w Bułgarji we wspaniałej auli tamtejszego Uniwersytetu.

Wykonawcami są amatorzy, rekrutujący się z pośród akademików. W skład zespołu wejdzie jeden tylko artysta scen polskich, jeden z najciekawszych reżyserów i aktorów młodego pokolenia, dr. Leopold Pobóg Kielanowski, reżyser całości, oraz odtwórca roli głównej, znany Krakowianom ze swoich występów w roku ubiegłym, w tymże „Koperniku", granym na dziedzińcu Bibjoteki Jagiellońskiej.

Kostjumy do „Kopernika" zostały wykonane przez pracownię Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie pod kierunkiem i wedle projektu drowej Gutkowskiej, wybitnej znawczyni kostjumologji polskiej.

Ilustrację muzyczną do widowiska skomponował Antoni Żuliński.

Ponadto w ramach przedstawienia zostaną odegrane dwa utwory nieżyjącego już kompozytora Lucjana Marczewskiego, autora ilustracji muzycznej do „Nocy Listopadowej" a to „Marsz Patroklesa" i „Ojcze Nasz".

Sceny mimiczne wykona zespół baletowy Haburżanki.

„Mikołaj Kopernik" zostanie włączony na stałe w program dorocznych, jesiennych uroczystości akademickich, a ponadto „Dni Krakowa".

Suknia wieczorowa w lecie.

Suknia na letnie wieczory nie przedstawia zbyt wiele kłopotu, jeżeli chodzi o przeciętne potrzeby w zakresie życia towarzyskiego. Niemal każda, lekka sukienka letnia z wzorzystego jedwabiu, czy organdi cel ten spełnić potrafi.. Zdarzają się jednak okazje, kiedy piękna pani chciałaby, a nawet powinna, wystąpić, nieco okazalej, bardziej oficjalnie, ceremonjalnie i reprezentacyjnie. Czy będzie to w stolicy na dyplomatycznem przyjęciu, lub garden-party, czy w dużem kąpielisku, lub nad morzem, okazje nie dają na siebie długo czekać i należy garderobę zaopatrzyć z góry w odpowiednią tualetę, możliwie przytem praktycznie pomyślaną, aby i w innych okolicznościach oddała cenne usługi.

W zakresie materjałów stoją do dyspozycji tak modne koronki, jedwabie haftowane w piękne desenie, oraz organdi i gazy, zestawiane w ładne kombinacje kolorystyczne.

Koronki i jedwabie dają śliczne kostjumy wieczorowe i komplety w formie sukni balowej, z małą pelerynką „cape", osłaniającą duży dekolt pleców i ręce nieokryte żadnym rękawkiem.

Z materjałów cieniutkich, jak gazy i organdi powstają śliczne zawsze sukienki stylowe i półstylowe, falujące obszernością spódniczek, o rozmiarach niemal niewymiernych, bo któżby silił się na wymierzenie obydwu sukni, tworzących niezliczone fałdy, zachodzących kilkakroć na siebie... Dość, że są piękne i powabnie opływają postać kobiecą. Trzeba tylko umieć poruszać się w takiej powodzi materjału zwiewnego i lekkiego, jak pianka. Tej zwiewności postaci trzeba się poddać i chodzić krokiem, o którym powiadają, że „piękna pani szła, płynąc przez salę".

Przybranie takich tualet stanowią — jeżeli nie prawdziwe klejnoty — to kwiaty. Piękne fantazyjne, sztuczne kwiaty lub też prawdziwe, świeże dzieci flory. Piękne róże, egzotyczne storczyki, pachnące goździki itp. Dobierać je należy z wielkim smakiem, bo przesada, jak wszędzie, i tu byłaby przykrym dysonansem. Zet.



Kostjum z granatowej koronki, o oryginalnym pasku, z lakierowej skórki granatowej i białej.



Suknia wieczorowa i cape z białej crepe de Chine, haftowanej w chiński wzór.

Poniżej:
Suknia z czarnej organdi na białem tle. Dół w różnokolorowe plisy.



Poniżej:
Śliczna biała sukienka z organdi, w różnokolorowe punkciki.



HENRY HATHAWAY, NOWY GENJUSZ REŻYSERSKI



Sylvia Sidney ukaże się niebawem w potężnym dramacie, reżyserji Henry Hathawaya p. t. „Nieokiełzana“. Partnerami jej będą Fred Mac Murray i Henry Fonda. Przepiękny ten film, zrealizowany został przez wytwórnię Paramount. **Fot. „Paramount“.**

Na marginesie nowego filmu Hathawaya p. t. „Nieokiełzana“.

Kinematografja przeżywa swe mody i kaprysy: przed paru laty niepodzielnym dyktatorem Filmji był Cecil B. De Mille. Każdy jego obraz był wielkim sukcesem. „Dziesięcioro przykazań“ — „Głosy samobójców“ — „Złote łoże“ — „Król królów“ — „Bezbożne dziewczę“ — każdy z tych obrazów wielkiego reżysera był szeroko komentowany w prasie. Dziś moda na filmy monumentalne minęła. De Mille nakręca wprawdzie obrazy ciekawe, doskonale wyreżyserowane, ale żaden z nich nie jest prawdziwem „clou“ sezonu. Kinomani mają nadzieję, że De Mille pokaże jeszcze swój „lwi pazur“ i zademonstruje światu, co potrafi.

Po De Mille'u przyszła moda na Lubitscha. Ale w przeciwieństwie do De Mille'a, każdy obraz Lubitscha jest coraz doskonalszy i trudno przewidzieć, kiedy ten znakomity reżyser dojdzie do szczytowego punktu w swej karjerze.

Przez parę lat Lubitsch miał poważnego rywala, człowieka, który na każdym kroku starał się mu szkodzić Tym człowiekiem był Józef von Sternberg, odkrywca Marleny Dietrich. Ale — sława Sternberga krótko jaśniała na firmamencie filmowym. Po szeregu udanych obrazów, Sternberg zaczął nakręcać kicze. Jego dwa ostatnie filmy z Marleną Dietrich były chybione. Wreszcie Sternberg opuścił Paramount i nakręcił dwa filmy dla innej wytwórni amerykańskiej, która jednak nie odnowiła z nim kontraktu. Obecnie na firmament filmowy wypłynęła nowa gwiazda reżyserska, gorąco popierana przez Lubitscha. Jest nią młody, wybitny artysta — Henry Hathaway.

Hathaway jest twórcą dwóch filmów „Bengali“ i „Petera Ibbetsona“, a każdy z tych obrazów cieszył się wielkiem powodzeniem. Zaczął swą karjerę od pracy... chłopca na posyłki, potem był drugim asystentem... asystenta reżysera, wreszcie dostał pracę samodzielną. Przez szereg lat nakręcał filmy cowbojskie. Wreszcie jednostajna ta praca znudziła mu się, porzucił Hollywood i wyjechał do Indji. Po powrocie do Ameryki otrzymał engagement do Paramountu i nakręcił film z Gary Cooperem i Carolą Lombard p. t.: „Teraz i zawsze“. Film wypadł świetnie. Dyrektorzy wytwórni Paramount, widząc niezawodny talent młodego reżysera, zaofiarowali mu zaszczytną i odpowiedzialną pracę — a mianowicie realizację filmu „Bengali“. Hathaway i z tego trudnego zadania wywiązał się ponad wszelkie pochwały. Następnym obrazem młodego reżysera był film p t. „Peter Ibbetson“ z Gary Cooperem i Ann Harding. Ostatnio zaś Hathaway wyreżyserował film p. t. „Nieokiełzana“. (The trail of the lonesome pine) z Sylvią Sidney i Fredem Mac Murrayem.

„Nieokiełzana“ jest filmem, nakręconym w kolorach naturalnych, niemal całkowicie w plenerze. Zdjęcia do tego filmu nakręcono w Yellowstone Park, najpiękniejszym zakątku Ameryki.

Warto przez chwilę zastanowić się nad twórczością Hathawaya: jego trzy filmy „Bengali“, „Peter Ibbetson“ i „Nieokiełzana“ napozór są zupełnie do siebie niepodobne: „Bengali“ opiewa bohaterstwo żołnierzy angielskich, dla których honor i poczucie obowiązku droższe jest, niż życie, „Peter Ibbetson jest opowieścią o miłości dwojga ludzi, która silniejsza była od śmierci. W filmie „Nieokiełzana“ Hathaway przenosi nas w otoczenie ludzi prostych; przedstawia on historję dwóch rodzin: Tolliverów i Falinów, którzy nienawidzą się szczerze i zabijają bez litości. Dopiero śmierć niewinnego dziecka i poświęcenie młodego chłopca sprawiają, że w sercach ich znowu nastaje pokój.

„Bengali“, „Peter Ibbetson“, „Nieokiełzana“ — te trzy pozornie tak różne filmy, mają jedną cechę wspólną — nić prawdziwej poezji, która przejawia się w każdym filmie Hathawaya. Dlatego też ci, którzy podziwiali „Bengali“, wzruszali się „Peterem Ibbensonem“, napewno zachwycą się „Nieokiełzaną“ — trzecim i bodaj najpiękniejszym filmem Hathawaya.

»KOCHAJ I NIE PŁACZ«



Ginger Rogers w głównej roli w wesołej i dowcipnej komedji wytwórni RKO Radio p. t. „Kochaj i nie płacz“. **Fot. „R. K. O. Radio-Films“**

FRED ASTAIRE TWORZY NOWY RODZAJ KOMEDJI.

„FOLLOW THE FLEET“ NOWYM REKORDEM KRÓLA TANCERZY.

Po pobiciu rekordu kasowego filmem „Top Hat“ („Panowie w Cylindrach“), Fred Astaire i czarująca jego partnerka — Ginger Rogers, stali się najbardziej popularnymi aktorami nietylko Ameryki, ale i całej Europy. W Anglji Fred Astaire, jako pierwszy aktor filmowy, dostał się do słynnej encyklopedji Brytyjskiej, gdzie poświęcono mu duży ustęp, wraz z szeregiem fotografji. W Szwecji film z Fredem Astairem i Gingers Rogers również pobił wszystkie istniejące dotąd rekordy, przynosząc kinoteatrowi największy zysk, jaki kiedykolwiek miało jakiekolwiek kino w Szwecji. Film „Panowie w Cylindrach‘ biegnie obecnie z niezwyczajnem powodzeniem w Polsce. A oto sygnalizują nam z Ameryki o powodzeniu nowgo filmu niezrównanej pary „Follow the Flet“, którego tytuł w języku polskim został nieustalony.

Film ten, w porównaniu z filmem „Panowi w Cylindrach“ oznacza się przedewszystkiem daleko lepszym i weselszym scenarjuszem. Trudnoby było powiedzieć, że Fred Astaire i Ginger Rogers tańczą lepiej, niż tańczyli w filmie „Panowie w Cylindrach“. Doprowadzili oni taniec do takiej doskonałości, że trudno przypuszczać, by mogli tańczyć lepiej; mogą jedynie tańczyć inaczej, mogą inaczej wyrażać tańcem pewne intencje. Muzyka filmu „Follow the Fleet“ jest również dziełem Irvinga Borlina, który tym razem ozdobił film siedmioma piosenkami. Fred i Ginger tańczą razem w trzech tańcach. Astaire tańczy w jednym tańcu solo i śpiewa solo trzy piosenki. Ginger tańczy i śpiewa po jednym tańcu i piosence. Dwie piosenki śpiewa Harrieta Hilliard. Jest to jedna z najbardziej znanych i najciekawszych piosenkarek Ameryki. Obok Freda Astaire i Ginger Rogers występuje Randolph Scott. Akcja filmu toczy się na wybrzeżu amerykańskim w czasie urlopu marynarzy.

O popularności tego filmu w Ameryce świadczyć może najlepiej fakt niebardzo zrozumiały dla naszej europejskiej mentalności, że — po zrealizowaniu tego filmu — Ginger Rogers została mianowana honorowym admirałem floty amerykańskiej za popularyzację marynarskich piosenek.

Film ten realizował, dla wytwórni R. K. O. Radio, Mark Sandrich.

GINGER ROGERS.



Ginger Rogers, urocza gwiazda wytwórni „R. K. O. Radio“ w towarzystwie Prezydenta Zarządu Głównego RKO Export Corporation, p. Neda E. Depineta (po lewej) i Prezesa Zarządu RKO Radio, p. D. Ayleswortha. **Fot. „R. K. O. Radio-Films“.**

HENRY WILCOXON



Anglik, niezapomniany Ryszard Lwie Serce z „Wypraw Krzyżowych" i Marek Antonjusz z „Kleopatry", chluba ekranów amerykańskich.

KUPON Nr. 21 upoważniający do losowania nagrody

„NASZ UŚMIECH".



Zbiórka uczenic w strojach regjonalnych na stadjonie w Złoczowie.



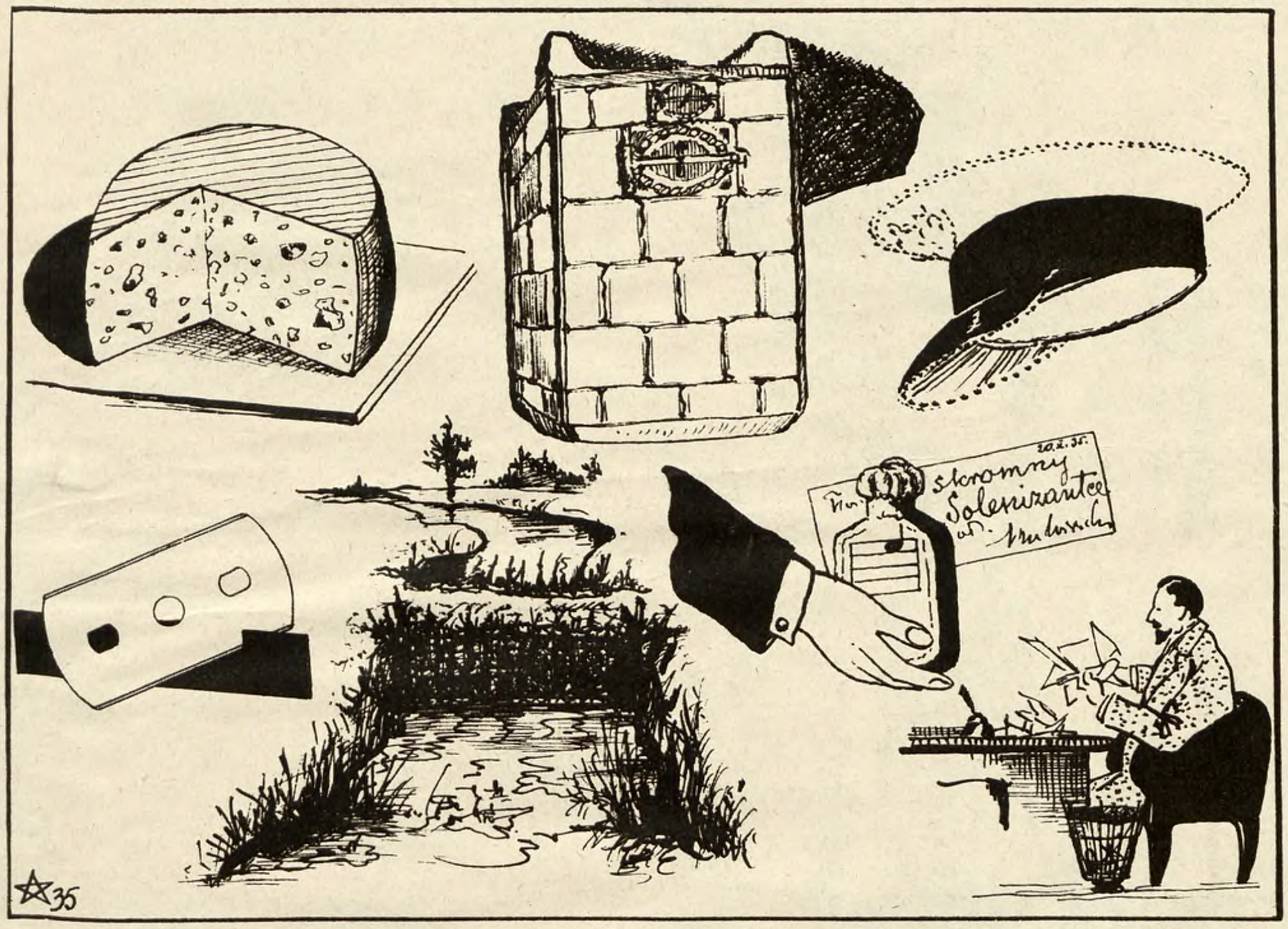
Fragment rewji „Nasz uśmiech": taniec śląski „Trojak".

Uczniowie i uczenice Państwowego Koed. Gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego w Złoczowie wystawili pod kierunkiem profesorki N. Uszyńskiej i prof. A. Müllera rewję p. t. „Nasz uśmiech", którą powtarzano dwa razy, przy wypełnionej sali. Na całość złożyły się migawki z życia szkolnego i harcerskiego, oraz część humorystyczna. Okrasą tej rewji były tańce ludowe, wykonane w kostjumach regjonalnych. W szarem życiu miasta Złoczowa, pozbawionego kulturalnych rozrywek, inicjatywa gimnazjum spotkała się z wielkim uznaniem.

Rebus

(Ułoż. „Wirenel" — Klub Szaradzistów, Warszawa).

Na treść rebusu składa się pięciowyrazowa sentencja A. Mickiewicza z „Konrada Wallenroda". Oto początkowe litery wyrazów: S, i, p, o, d.



Logogryf wzrokowy.

(Ułoż. L. Ciesielski — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Zawisła nad światem dziś chmura niemała;
poznać trwogę łatwo jaką ona szerzy, —
najbardziej jest groźną, choć zdala zagrzmiała...
My zaś nie czekajmy, aż piorun uderzy!
Sięgając oczyma w wielką przestrzeń świata,
Dokładnie widzimy burzę rozpętaną;
ład onej atmosfery szybko się rozplata,
nie długo być może i inni powstaną!
Jak dawniej, tak dzisiaj chciwość ludzi jątrzy,
na świecie więc walka uparta zawrzała,
ledwie nie strumieniem krew ludzka się sączy,
życie młode ginie, wojna rozgorzała...
Brodzą we krwi bratniej ci co wszczęli wojnę —
nić złotą pokoju silnie zaplątali,
sięgają po cudze ziemie złotodojne,
pod osłoną armat, bagnetów ze stali.
Czas byśmy spostrzegli grozę owej chmury —
nadejść może chwila — i piorun uderzy!
Pamiętajmy zatem, że śmierć czyha z góry, —
dużo odporności i sił mieć należy!
Gazy, kulomioty, armaty i bomby,
zorały tam ziemię, gdzie cisza jest błoga —
we wszystkie już strony grzmią ponure trąby —
Gotowi więc bądźmy, gdyż zło jest u proga!

(Rozwiązanie odnajdziemy łatwo w pierwszych wyrazach każdego wiersza, czytając od góry ku dołowi.)

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

T R Z Y   N A G R O D Y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 maja 1936 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 18.

SZARADA: Niespożyta moc narodu.
SZARADA: Dar narodowy Trzeciego maja.

Trafne rozwiązanie zagadek z N-ru 18 nadesłali:

Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Halina Górzyńska Warszawa; kpt. Z. K. Rund, Warszawa; Wojciech Święcicki, Kraków; Wayda Zak, Zawiercie; K. Bielińska, Siercza; „Wirenel", Warszawa; mjr. T. Chaszczyński, Żółkiew; L. Ogrodzińska, Kraków; Juljan Trompeteler, Otwock; **Kazimierz Brydulis, Poznań (zł. 20.—)**; Zofja Zajączkowska, Sydzyna; Irena Glińska, Bydgoszcz; Jerzy Zapiór, Kraków; Ludmiła Olszewska, Wilno; Helena Harajdówna, Grabno; Franciszek Szaliński, Radomsko; Br. Rotter, Kraków; Andrzej Jankowski, Kraków; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; mgr. Józef Czołba, Brodnica; por. Zbigniew Stańczewski, Gródek Jag.; Jerzy Kalewicz, Kielce; Stanisław Suda, Nisko; „Floro de Espero"; Włodzimierz; Franciszek Kocur, Chybie; Czesław Błażejewski, Ząbki; Antoni Wesołowoski, Lwów; Kazia Tymkówna, Lwów; Błażewiczowa, Kobylnik; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Mieczysław Drozd, Krynica; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; **Policjant nr. 7 z miechowskiego (zł. 10.—)**; Halina Serkowska, Warszawa; Joanna Marczyńska, Targanica; Kazimierz Rolek, Skarżysko-Kamienna; Kazimierz Gilewicz, Poznań; Marja Strubel, Warszawa; Jadwiga Badurzanka, Szopienice; Stefanja Szafrańska, Poznań; Teofil Sobecki, Poznań; Eugenjusz Przybysz, Warszawa; Bronisław Morawski, Katowice; Alfred Babik, Chorzów; Henryk Matusowski, Lublin; Zofja Polak, Zawiercie; Mieczysław Warzecha, Lwów; Wacław Pogodziński, Warszawa; Władysław Zamiński, Warszawa; Antoni Żor, Żywiec; Karol Micherdziński, Żywiec; Wł. Jankowski, Żywiec; Tadeusz Innocenty Aman Kozowa; Witold Majewski, Warszawa; Zofja Ujwarowa, Dubno; Witold Bork, Nisko; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Wanda Żukotyńska, Łańcut; Marja Bugajska, Skidel; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Z. Fiutkowska; „Kopciuch", Warszawa; K. Piwowarczyk, Borysław; Zarząd Klubu Sportowego Związku Strzeleckiego „Strzelec", Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Rudolf Kral, Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Józefa Jamrowa, Borysław; Fr. Brobstowa, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; „Gazolina", Borysław; Zofja Magierzanka, Toruń; Tadeusz Kowalczyk, Brzezinka; mgr. Felicja Schwimmer, Bochnia; Józef Gołębiowski, Kraków; Aleksander Dzierżek, Lipiny; Stena Rosiekówna, Kraków; Bogdan Stachiewicz, Warszawa; Hernet Roman, Żnin; Mira Kostrzewska, Poznań; Irena Senze, Żychlin; Janusz Roman, Warszawa; Józef Maziarz, Ozorków; Marja Maziarzówna, Ozorków; Wanda Zgórkówna, Jarosław; Juljan Pogoda, Psary Śląskie; Zygmunt Tietz, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Marja Chądzyńska, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Janina Górska, Rabka; Jerzy Bukowski, Kraków; Franciszka Chmielewska, Trzebieszów; Stefan M. Stroński, Lwów; W. Nosé, Anin; W. Hahorkiewicz, Skawina; Eugenjusz Dowmanowicz; Lwów; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jadwiga Müllerówna, Choroszcz; dr W. Womperski, Starachowice; inż. Tadeusz Nycz, Szelków Nowy; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Edward Protasewicz, Wołomin; Stanisław Wojciechowski, Kraków; Związek Strzelecki „Orlęta", Kraków; Teresa Iwaszkiewiczówna, Katowice; **Ludwik Wawrzyczek, Kończyce (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1936)**; Celestyn Kwiecień, Ostrowiec Kielecki; Eustachy Kidyba, Włodzimierz; Karol Ludwig, Borysław; Helena Bem, Katowice; Jadwiga Erlich, Katowice; Seweryn Mordawski, Limanowa; A. Loeglerowa, Lwów; Marcia Niemcówna, Cieszyn; Tadeusz Zubek, Cieszyn; Karol Suchanek, Węgierska Górka.

Nagrody otrzymali pp. Kazimierz Brydulis, Poznań (zł. 20.—), Policjant nr. 7 z miechowskiego (zł. 10.— prosimy uprzejmie o podanie nam nazwiska i dokładnego adresu), oraz Ludwik Wawrzyczek, Kończyce Małe (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—30. VI. 1936).

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranica zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranica zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



Z TEKI KRAJOZNAWCZEJ „ŚWIATOWIDA“.

Ogólny widok Płocka.
Fot. Henryk Poddębski, Warszawa.